

Longin Pastusiak
Akademia Finansów i Biznesu Vistula – Warszawa

Prezydenci USA – laureaci Pokojowej Nagrody Nobla

Streszczenie

Stany Zjednoczenie są jedynym krajem na świecie, który ma aż czterech prezydentów laureatów Pokojowej Nagrody Nobla: Theodore’a Roosevelta (1901-1909), Woodrowa Wilsona (1913-1921), Jimmy’ego Cartera (1977-1981) i Baracka Obamę (2009-). Trzej pierwsi prezydenci otrzymali to zaszczytne wyróżnienie za konkretne osiągnięcia: T. Roosevelt za mediacje w wojnie rosyjsko-japońskiej, W. Wilson za Ligę Narodów jako główny architekt pokoju po krwawej I wojnie światowej, J. Carter za swoje wysiłki na rzecz pokojowego rozwiązywania konfliktów międzynarodowych, za popieranie demokracji i praw człowieka. Barack Obama natomiast otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla, zaledwie po kilku miesiącach sprawowania urzędu prezydenta, za dobre intencje jak przyznaje Komitet Noblowski, za stworzenie klimatu, który służy współpracy międzynarodowej.

Słowa kluczowe: prezydenci USA, Pokojowa Nagroda Nobla, T. Roosevelt, W. Wilson, J. Carter, B. Obama.

Kody JEL: F50

Pokojowa nagroda Nobla została po raz pierwszy wręczona w 1901 roku. Otrzymali ją wówczas Francuz Frederic Passy, jeden z głównych założycieli Unii Międzyparlamentarnej organizatorów Światowego Kongresu Pokojowego oraz Szwajcar Henri Jean Dunant, założyciel Czerwonego Krzyża i inicjator Konwencji Genewskiej. Od tego czasu Pokojową Nagrodę Nobla wręczono 96 razy.

Stany Zjednoczone są jedynym krajem na świecie, który ma aż czterech prezydentów laureatów Pokojowej Nagrody Nobla. O ile pierwszych trzech – Theodore Roosevelt, Woodrow Wilson i Jimmy Carter – otrzymało to zaszczytne wyróżnienie za konkretne osiągnięcia, to czwarty, obecny prezydent Barack Obama otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla w 2009 roku za dobre intencje.

Theodore Roosevelt (1901-1909)

Theodore Roosevelt był nie tylko najmłodszym, ale również najbardziej energetycznym i żywotnym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Te cechy nadał również polityce wewnętrznej i zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Był niebywałym „wojownikiem”, tzn. walczył o sprawy, które subiektywnie uznawał za słuszne i szlachetne. Bezwzględnie walczył o interesy amerykańskie w okresie, kiedy Stany Zjednoczone walczyły o kolonialny

udział w podzielonym świecie. Był przekonany o wyższości cywilizacji amerykańskiej nad resztą świata. Narody dzielił na cywilizowane i barbarzyńskie. Nie wahał się przed użyciem „grubej pałki”, ponieważ jako swą dewizę często cytował zachodnioafrykańskie powiedzenie myśliwskie: „Mów cicho, ale trzymaj grubą pałkę, a zajdziesz daleko”. Wojnę uznawał za coś szlachetnego, szlachetniejszego nawet niż pokój. Kiedykolwiek tylko pojawił się kryzys w stosunkach Stanów Zjednoczonych z jakimś krajem, Roosevelt natychmiast z całym wigorem uderzał w bęben wojenny.

Z pewnością jest to postać niezwykle barwna, o niekonwencjonalnym sposobie bycia. Wielokrotny aspirant do prezydentury William Jennings Bryan nazywał Theodore’a Roosevelta „człowiekiem na koniu”. Inni mówili o nim pop prostu „kowboj”.

Na fotelu prezydenckim zasiadał w latach 1901-1909. Jako prezydent interesował się światem i prowadził aktywną politykę zagraniczną m.in. w Ameryce Łacińskiej i na Dalekim Wschodzie.

Roosevelt interesował się ekspansją amerykańską na Dalekim Wschodzie. Kiedy dnia 10 lutego 1904 roku wybuchła wojna rosyjsko-japońska, dostrzegł w tym szansę umocnienia pozycji amerykańskiej na Dalekim Wschodzie. Historycy amerykańscy często piszą, że Roosevelt zajmował osobiście projapońskie stanowisko, ponieważ lubił Japończyków. Są to sentymenty, które nie mogły jednak być decydujące w skali polityki światowej. W rzeczywistości Stany Zjednoczone uchwyciły się wówczas koncepcji zachowania równowagi sił na Dalekim Wschodzie – jako tej, która najlepiej odpowiadała ówczesnym interesom amerykańskim. Formalnie więc Waszyngton zachował stanowisko neutralne. Najpierw sprzyjał Japonii, ponieważ Stany Zjednoczone wychodziły z założenia, że głównym zagrożeniem dla utrzymania równowagi sił w Chinach jest Rosja. Kiedy jednak Japończycy zaczęli odnosić szybkie zwycięstwa, Stany Zjednoczone nie tylko manifestowały swą neutralność w tej wojnie, ale wystąpiły również z inicjatywą doprowadzania obu stron do pokoju.

Japonia, mimo że w tej wojnie odnosiła zwycięstwa nad Rosją, była skrajnie wyczerpana. W tej sytuacji prezydent Roosevelt doszedł do wniosku, że istnieją sprzyjające warunki do wystąpienia z propozycją mediacji. Przedtem jednak chciał się upewnić, czy Japończycy będą popierać politykę otwartych drzwi w Chinach. W kwietniu 1905 roku rząd japoński zapewnił Stany Zjednoczone, że opowiada się za polityką otwartych drzwi w Mandżurii oraz za przywróceniem tej prowincji Chinom. Roosevelt uznał to za zadowalające. W maju 1905 roku Japończycy prosili prezydenta, aby z własnej inicjatywy zaproponował konferencję pokojową. W sierpniu 1905 roku doszło do spotkania amerykańsko-japońskiego w miejscowości Portsmouth w stanie New Hampshire (Stany Zjednoczone).

Rokowania rosyjsko-japońskie sprawiały wiele trudności. Główną przeszkodą w zawarciu traktatu pokojowego było żądanie przez Japonię ogromnego odszkodowania w wysokości ponad 600 mln dolarów. Rosja, która znajdowała się w trudnej sytuacji finansowej, odmówiła. Rokowaniom groziło fiasko. W tym krytycznym stadium rozmów energicznie

zaczął działać Roosevelt, który przekonał Japończyków, aby zrezygnowali z odszkodowań. Stworzyło to warunki do podpisania traktatu pokojowego, co nastąpiło dnia 5 września 1905 roku w Portsmouth. Rosja zmuszona była uznać japońskie interesy w Korei, odstąpić Japonii połowę wyspy Sachalin, zrezygnować ze swoich przywilejów w Mandżurii, na półwyspie Liaotung oraz w stosunku do części południowomandżurskiej linii kolejowej.

Należy podkreślić, że jeszcze w lipcu 1905 roku, zanim doszło do konferencji w Portsmouth, wizytę w Japonii złożył William H. Taft, który wówczas pełnił funkcję sekretarza wojny w gabinecie Roosevelta. W trakcie poufnych spotkań z premierem Japonii Katsurą Taft uzyskał zapewnienie, że Japonia uzna zwierzchnictwo Stanów Zjednoczonych nad Filipinami w zamian za poparcie japońskich aspiracji do hegemonii w Korei. Było to tzw. Porozumienie Taft – Katsura. W sytuacji, kiedy w traktacie pokojowym w Portsmouth Rosja zgodziła się uznać roszczenia Japonii wobec Korei Stany Zjednoczone natychmiast poparły decyzję i zamknęły swoje poselstwo w Korei. Waszyngton wycofał się z polityki otwartych drzwi wobec Korei. Całkowicie poddano je kontroli Japonii. „Nie możemy opowiadać się na rzecz Korei przeciw Japonii” – powiedział Roosevelt.

Traktat pokojowy w Portsmouth uważano za wielkie zwycięstwo Roosevelta. Jego mediacjom i talentowi do kompromisu przypisywano to, że dwaj zaciekli antagoniści Rosja i Japonia doszli do porozumienia. W rok później, w 1906 roku Theodore Roosevelt otrzymał pokojową Nagrodę Nobla za swoją rolę w konferencji w Portsmouth. W tym czasie, kiedy na świecie chwalono Roosevelta, Japończycy niezwykle ostro go krytykowali. Liczyli na duże odszkodowania i większe łupy terytorialne. Rząd japoński nie chciał powiedzieć społeczeństwu, że nie jest w stanie kontynuować wojny. Wiedział również, że układ nie zadowolił żądnych ekspansji imperialistycznych kół w Japonii. Winę za układ w Portsmouth zrzucano więc na Roosevelta. W Japonii doszło do demonstracji antyamerykańskich. Od tego czasu stosunki japońsko-amerykańskie będą się stopniowo pogarszać. Główną tego przyczynę stanowiły wzrastające apetyty terytorialne Japonii. Kraj wyrośnie na wielkie mocarstwo, które znacznie zagraża również interesom Stanów Zjednoczonych w Azji.

Stosunki dwustronne stawały się coraz bardziej napięte i zaczęto nawet mówić i pisać o możliwości wojny amerykańsko-japońskiej. Roosevelt starał się łagodzić ten konflikt. W 1906 roku wezwał szefów władzy lokalnej w San Francisco, apelując o zniesienie dyskryminacji wobec japońskich dzieci w szkole. Roosevelt podkreślał, że w przypadku wybuchu wojny z Japonią obciążenie tą wojną dotknie właśnie Kalifornię. Dnia 24 lutego 1907 roku zawarł, z ambasadorem japońskim porozumienie dżentelmeńskie, w którym Japonia zobowiązała się nie wydawać paszportów emigracyjnych tym, którzy chcieliby osiedlać się na kontynentalnej części terytorium Stanów Zjednoczonych. Rząd amerykański zastrzegł sobie prawo regulowania napływu obywateli pochodzenia japońskiego z Hawajów, Kanady i Meksyku. Porozumienie to obowiązywało do 1924 roku, kiedy zastąpiono je formalną ustawą.

Theodore Roosevelt stosował zasadę grubej pałki również w momencie, kiedy doszło do pogorszenia stosunków amerykańsko-japońskich. Grubą pałką była flota morska. Kiedy wysłał prawie całą flotę wojenną Stanów Zjednoczonych w rejs dookoła świata, nie chciał tylko zademonstrować potęgi amerykańskiej, ale przede wszystkim wyrzucić określone wrażenie na Japonii. Krok ten spotkał się z mieszaną reakcją w Stanach Zjednoczonych. Wielu Amerykanów, szczególnie na wschodnim wybrzeżu, uznało to za niebezpieczną prowokację. Flota, choć druga co do wielkości na świecie – ich zdaniem – powinna przede wszystkim czuwać nad bezpieczeństwem granic Stanów Zjednoczonych. Prezydent nie dał się jednak przekonać i w przededniu tej podróży w grudniu 1907 roku osobiście dokonał inspekcji floty.

Stany Zjednoczone chciały przede wszystkim zademonstrować Japonii swą flagę i siłę floty oraz podkreślić, że Japonia nie może im sprostać. Jeśli wierzyć korespondentowi chicagowskiej gazety „Tribune”, flota zrobiła na Japończykach ogromne wrażenie. Wizyta w Tokio przebiegła w spokojnej atmosferze i obie strony manifestowały wzajemnie swą uprzejmość.

W tym czasie Waszyngton podjął dalsze kroki, które miały załagodzić stosunki amerykańsko-japońskie. Dnia 8 maja 1908 roku obydwa kraje podpisały pięcioletni układ o arbitrażu. Sekretarz stanu, Elihu Root, i ambasador Japonii w Waszyngtonie, Kogoro Takahira, dnia 30 listopada 1908 roku zawarli porozumienie, na mocy którego obydwa kraje zobowiązały się do poszanowania swoich terytorialnych posiadłości w rejonie Pacyfiku; uznania istniejącego *status quo* i poparcia go wszystkimi środkami pokojowymi, będącymi w ich dyspozycji; do poszanowania niepodległości i integralności Chin oraz zasady równych szans wszystkich krajów w handlu z Chinami. Stany Zjednoczone w ten sposób uznawały specyficzne przywileje Japonii w południowej Mandżurii oraz w Korei. Z tego punktu widzenia porozumienie Root - Takahira spotkało się z krytyką bardziej liberalnych kół Stanów Zjednoczonych. Roosevelt jednakże bronił tej decyzji. Już po opuszczeniu Białego Domu pisał w liście do swego następcy Tafta: „Polityka otwartych drzwi w Chinach jest dobrą rzeczą i mam nadzieję, że będzie również dobrą rzeczą w przyszłości, o ile jednak może być utrzymana w drodze porozumienia dyplomatycznego”.

Pokojową Nagrodę Nobla przyznano Teodorowi Rooseveltowi dnia 10 grudnia 1906 roku za jego mediacje w wojnie rosyjsko-japońskiej i doprowadzenie do podpisania pokojowego Traktatu w Portsmouth. Przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla Rooseveltowi wywołało kontrowersje i protesty. Lewica norweska uważała Roosevelta za militarystę, który posługiwał się siłą wojskową w ekspansywnej polityce amerykańskiej.

Ponieważ Theodore Roosevelt będąc w 1906 roku prezydentem Stanów Zjednoczonych nie był w stanie osobiście odebrać nagrody, poprosił o to ówczesnego ambasadora USA w Norwegii Herberta H. D. Peirce’a. Natomiast w 1910 roku po opuszczeniu Białego Domu Roosevelt odbył podróż po Europie i wówczas w Oslo wygłosił tradycyjny wykład noblow-

ski. Zaproponował wówczas utworzenie „ligi pokoju wyposażonej w międzynarodowe siły zbrojne”. Był więc prekursorem utworzenia międzynarodowej organizacji odpowiedzialnej za ład pokojowy. Ale ówczesna Europa, pełna napięć i konfliktów, nie była przygotowana na przyjęcie propozycji Roosevelta. Roosevelt nigdy nie ukrywał swych antypatii do monarchii i monarchów. Swoje przemówienie noblowskie wygłosił w obecności norweskiej rodziny królewskiej. Skomentował to później dowcipnie: „Miałem wówczas uczucie, że jeśli będę musiał spotkać się z jeszcze jednym królem, ugryzę go”.

Roosevelt nie zamierzał zatrzymać pieniędzy „noblowskich” dla siebie, chociaż prywatnie powiedział swojemu synowi Kermitowi, że chciałby przeznaczyć pieniądze na rzecz swych dzieci. Jednak żona Roosevelta Edith przekonała męża, że osoba publiczna nie powinna zatrzymać pieniędzy z nagrody dla celów prywatnych. W tej sytuacji Roosevelt oświadczył, że przeznacza pieniądze dla Kongresu w celu stworzenia Przemysłowego Komitetu Pokoju na rzecz sprawiedliwych i uczciwych stosunków między klasami społeczeństwa amerykańskiego. Ponieważ Kongres nigdy takiego Komitetu nie powołał, w czasie I wojny światowej Roosevelt zażądał od Kongresu zwrotu pieniędzy, które przeznaczył na różne akcje charytatywne.

Woodrow Wilson (1913-1921)

Woodrow Wilson, 28. prezydent Stanów Zjednoczonych, był drugim prezydentem USA wyróżnionym Pokojową Nagrodą Nobla. Otrzymał ją dnia 10 grudnia 1920 roku za osiągnięcia w poprzednim roku, jako główny architekt pokoju po krwawej I wojnie światowej. Jak na ironię, Stany Zjednoczone nie przystąpiły do Ligi Narodów, której inicjatorem był prezydent Woodrow Wilson. Schorowany i częściowo sparaliżowany prezydent nie mógł osobiście odebrać Nagrody Nobla. Natomiast przesłał Komitetowi Noblowskiemu tekst swego akceptującego przemówienia.

Warto przypomnieć niektóre przykłady wpływu prezydenta Wilsona na pokojowe rozwiązania problemów wynikających z I wojny światowej. Dnia 8 stycznia 1918 roku Wilson przedstawił listę sławnych 14 punktów będących celami, które stawiają sobie państwa Ententy.

Woodrow Wilson był pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który w czasie sprawowania swego rządu przekroczył Atlantycką Ocean i udał się do Europy. Opuścił Waszyngton dnia 4 grudnia 1918 roku w porcie Hoboken w New Jersey wsiadł na pokład okrętu SS „George Washington” i dnia 13 grudnia 1918 roku przybył do Brestu.

Wilson jechał do Europy, by współdecydować o wielu ważnych dla tego kontynentu sprawach. Mimo że był naukowcem, w problemach europejskich, zwłaszcza skomplikowanych i trudnych kwestiach etnicznych i granicznych niezbyt się orientował. Nie miał rów-

niez doświadczenia w prowadzeniu negocjacji dyplomatycznych. Mimo to wniósł ogromny wkład w uregulowanie wielu problemów wynikających z zakończenia I wojny światowej.

Pierwsze plenarne posiedzenie konferencji pokojowej odbyło się dnia 18 stycznia 1919 roku. Wzięły w niej udział 32 kraje. Główną rolę odgrywały jednak wielkie mocarstwa i ich przedstawiciele: prezydent Stanów Zjednoczonych – Woodrow Wilson, premier Wielkiej Brytanii – David Lloyd George, premier Francji – Georges Clemenceau, oraz premier Włoch – Vittorio E. Orlando, oraz przedstawiciel Japonii – Kimmonchi Saionji.

W praktyce jednak pierwsze skrzypce grali trzej pierwsi mężowie stanu. Wiele spraw rozstrzygano na spotkaniach w gronie tej właśnie Wielkiej Trójki. W trójce tej najsilniejszymi atutami rozporządzał Wilson.

Silna pozycja Wilsona ujawniła się już na początku konferencji. Francuzi zaproponowali, aby zacząć od dyskusji nad traktatem pokojowym, a następnie omawiać propozycje utworzenia Ligi Narodów. Wilson opowiedział się za skróceniem porządku obrad. Jego zdanie przeważało.

Na drugim plenarnym posiedzeniu dnia 25 stycznia 1919 roku przyjęto rezolucję o utworzeniu Ligi Narodów, jako integralną część traktatu pokojowego. Powołano komisję składającą się z przedstawicieli 14 krajów, z zadaniem wypracowania zasad organizacyjnych i funkcji Ligi Narodów. Przewodniczącym komisji był Wilson a członkiem – pułkownik House. Nic więc dziwnego, że podstawą dyskusji był projekt amerykański wzbogacony sugestiami brytyjskimi. W ciągu dziesięciu dni komisja opracowała to, co później nazywano paktem Ligi Narodów. Dnia 4 lutego na plenarnym posiedzeniu konferencji Wilson odczytał projekt paktu, który przyjęto z małymi poprawkami. Prezydent triumfował. „Żywa rzecz się narodziła – oświadczył – musimy teraz uważać, aby ubranie które jej narzucimy nie krępowało jej” (Baker, Dodd 1925, s. 426).

Następnego dnia Wilson odpłynął na parowcu „George Washington” do Stanów Zjednoczonych. Opuścił Paryż w przekonaniu, że odnosi największy triumf swego życia. Wiedział, że czeka go walka w Stanach Zjednoczonych, ale nie przewidywał, że w tej walce może ponieść porażkę.

W Stanach Zjednoczonych zwolennicy i przeciwnicy Ligi Narodów już szykowali się do walki. W Senacie, który w myśl konstytucji amerykańskiej miał zadecydować o ratyfikacji, opozycja republikańska łączyła się z rzecznikami tendencji izolacjonistycznymi.

Zanim Wilson opuścił Paryż, za radą swojego zaufanego doradcy pułkownika House’a, telegraficznie zaprosił na obrady do Białego Domu członków komisji spraw zagranicznych Senatu i Izby Reprezentantów w celu nieoficjalnej wymiany zdań na temat Ligi Narodów i traktatu pokojowego. Prosił członków Kongresu, aby wstrzymali się od dyskusji na temat Ligi Narodów, póki nie wyjaśni im pewnych spraw. Wilson przyplłynął do Bostonu i wygłosił w tym mieście przemówienie. Zirytowało to senatorów i kongresmenów, którzy ocze-

kiwali, że prezydent, zanim wystąpi publicznie im najpierw udzieli informacji. Opozycja działała już aktywnie, nie czekając na przybycie prezydenta.

Dnia 26 lutego 1919 roku Wilson wydał obiad w Białym Domu. Zaproszenie przyjęli dwaj czołowi rzecznicy izolacjonizmu, senatorzy Wiliam Borah i Albert Fall. Dyskusja przeciągnęła się aż do północy. Senatorzy i kongresmeni zadawali mnóstwo pytań, wyrażali swoje zastrzeżenia. Wilson odpowiadał, próbował rozwiązać ich wątpliwości. Historycy amerykańscy twierdzą, że na tym spotkaniu Prezydentowi nie udało jednak się pozyskać nowych sojuszników.

Siła opozycji ujawniła się dnia 4 marca na kilka zaledwie godzin przed zamknięciem sesji Kongresu. Senator Cabot Lodge odczytał oświadczenie, podpisane przez 37 senatorów republikańskich, stwierdzając, że „pakt Ligi Narodów w formie obecnie proponowanej (...) nie powinien być przyjęty przez Stany Zjednoczone”. Oświadczenie stwierdzało dalej, że traktat pokojowy z Niemcami powinien być zawarty możliwie szybko i dopiero wówczas należy rozważyć samą koncepcję Ligi Narodów.

W Stanach Zjednoczonych układy międzynarodowe ratyfikuje prezydent, ale za radą i zgodą Senatu. Wówczas w Senacie amerykańskim układ sił z punktu widzenia formalnej przynależności partyjnej był następujący – 49 republikanów i 47 demokratów. Republikanie rozporządzali więc stosunkowo niewielką większością głosów. Dlatego też Lodge przywiązywał dużą wagę do tego, aby zachować jednolite, opozycyjne stanowisko wśród republikanów. Sprawa nie była jednak tak prosta, większość społeczeństwa bowiem, jak również większość członków Kongresu z sympatią odnosiła się do Ligi Narodów i do udziału w niej Stanów Zjednoczonych. Opozycjoniści zorganizowali więc własną Ligę na rzecz Zachowania Niepodległości Ameryki. Organizacja ta prowadziła kampanię przeciw Wilsonowi. Finansowali ją dwaj najbogatsi Amerykanie – Henry C. Frick i Andrew W. Melton. Kiedy sprawa ratyfikacji układu wersalskiego znalazła się na forum Senatu, Wilson liczył na poparcie społeczeństwa i wielu organizacji.

Dnia 10 lipca 1919 roku Wilson oficjalnie przedłożył Traktat Wersalski Senatowi. W nowym Senacie wpływową osobistością Partii Republikańskiej był Henry Cabot Lodge, który nie tylko był przywódcą większości, ale także przewodniczącym senackiej komisji spraw zagranicznych. Historycy amerykańscy różnią się w ocenie stosunku Lodge'a do Ligi Narodów. Jedni zaliczają go do najbardziej nieprzejednanych, drudzy twierdzą, że miał do niej tylko pewne zastrzeżenia, a jeszcze inni piszą, że Lodge opowiadał się nawet za Ligą Narodów, tylko nie według koncepcji Wilsona.

We wrześniu 1919 roku Wilson, zdając sobie sprawę, że w Senacie opozycja przeciw udziałowi Stanów Zjednoczonych w Lidze Narodów jest silna, postanowił osobiście zaapelować do społeczeństwa o poparcie jego polityki. Udał się w długą podróż, ponad 13 tys. km przez stany środkowego zachodu, aż po zachodnie wybrzeże. W okresie między 4 a 24 września wygłosił około 40 przemówień w 29 miastach. Dnia 25 września, w miejscowości Pueblo w stanie

Kolorado, Prezydent potknął się i zachwiał, wchodząc na podium, ale nikt na to nie zwrócił specjalnej uwagi. Wilson wygłosił piękne i emocjonalne przemówienie, które wycisnęło łzy z oczu nie tylko słuchaczom, ale i on sam tak się wzruszył, że ocierał łzy.

Tego wieczoru Wilson dostał małego wylewu. Podróż została przerwana. Prezydenta przewieziono do Waszyngtonu. Tu, dnia 2 października nastąpił drugi, tym razem poważniejszy wylew, w wyniku którego Wilson został częściowo sparalizowany. Przez następne 7 miesięcy pozostał w Białym Domu w całkowitym odosobnieniu, odcięty od wszelkich kontaktów ze światem zewnętrznym. Dostęp do chorego mieli jedynie lekarze, na czele z jego osobistym lekarzem – dr. Cary’em T. Graysonem, żona Wilsona – Edith oraz sekretarz osobisty Wilsona – Joseph P. Tumulty.

Dnia 19 marca 1920 roku doszło do ostatecznej próby sił. Wszyscy członkowie gabinetu Wilsona zjawili się na galerii, aby obserwować tę konfrontację. Za układem (z poprawkami Lodge’a) głosowało 49 senatorów (28 republikanów i 21 demokratów), przeciw – 35 senatorów (12 republikanów i 23 demokratów). Do ratyfikacji zabrakło 7 głosów. Gdyby Wilson nie apelował o głosowanie przeciw, spośród 23 demokratów wielu głosowałoby za układem z poprawkami i uratowałyby ograniczone członkostwo Stanów Zjednoczonych w tej organizacji. Gdyby o 7 demokratów więcej wyłamało się z zaleceń Wilsona i tak układ nie zostałby ratyfikowany, Prezydent bowiem z pewnością odmówiłby złożenia swego popisu pod aktem ratyfikacyjnym. W ten sposób sam Wilson poniekąd przyczynił się do odrzucenia ratyfikacji. Na wniosek Lodge’a Senat odesłał Traktat Wersalski Prezydentowi do Białego Domu.

Wilson nie mógł pogodzić się z porażką. Rozważał nawet, czy nie ubiegać się o trzecią kadencję prezydencką, opierając się na programie, którego podstawą byłaby sprawa Ligi Narodów. Zalecał, aby głosowanie na każdego kandydata, ubiegającego się o jakikolwiek urząd, odbywało się na podstawie kryterium, czy jest on za, czy przeciw Lidze Narodów.

Dnia 10 stycznia 1920 roku Liga Narodów rozpoczęła swój oficjalny żywot polityczny. Odrzucając Traktat Wersalski, Stany Zjednoczone pozostawały tym samym formalnie w stanie wojny z Niemcami. Kiedy dnia 21 maja 1920 roku Senat i Izba Reprezentantów podjęły wspólną rezolucję o zakończeniu wojny z Niemcami i Austro-Węgrami, prezydent Wilson, w zamian za odrzucenie Traktatu Wersalskiego, postawił weto wobec tej rezolucji. Sprawa zakończenia wojny z Niemcami znów stała się otwarta i wymagała uregulowania.

W polityce Wilsona z pewnością znajdziemy wiele sprzeczności. Z jednej strony twierdził, że nienawidzi wojny, z drugiej zaś angażował Stany Zjednoczone w pierwszą wojnę światową i w wiele innych konfliktów, np. w Ameryce Łacińskiej. Lubił uchodzić za idealistę i moralistę, uczyć wszystkich zasad współżycia międzynarodowego, a jednocześnie uciekał się do brutalnej ingerencji zbrojnej, np. w Ameryce Łacińskiej czy w Rosji Radzieckiej. Krytykował „dyplomację dolara” Tafta, lecz za jego prezydentury było tyle samo interwencji zbrojnych co za Theodore’a Roosevelta i Tafta i to jeszcze bardziej krwawych. Praktykował więc imperializm wcale nie gorzej niż jego poprzednicy, choć próbował nadawać swym

praktykom „moralne” uzasadnienie. Wilson podkreślał swe umiłowanie pokoju, ale równocześnie za jego prezydentury w 1918 r. skazano na 10 lat więzienia przywódcę Partii Socjalistycznej Eugene’a V. Debsa, który skrytykował rząd prześladowający przeciwników przystąpienia Stanów Zjednoczonych do pierwszej wojny światowej.

Niektórzy biografowie twierdzą, że Woodrow Wilson, podobnie jak Abraham Lincoln, był wielką, lecz tragiczną postacią. Wielką nie tyle w sensie rzeczywistych osiągnięć, ile wyobraźni. Wyobraźnia jednak rzadko czyni ludzi wielkimi, jeżeli nie jest wsparta praktycznymi dokonaniem. Tragedia Wilsona polega natomiast na tym, że nie potrafił przekonać *establishmentu* amerykańskiego, wpływowych kół biznesu, a także części społeczeństwa o potrzebie do wstąpienia do Ligi Narodów i stworzenia efektywnego systemu mogącego zapobiec wybuchowi nowej wojny światowej.

Woodrow Wilson otrzymał w 1920 roku Pokojową Nagrodę Nobla za wkład w zakończenie I wojny światowej, swój program zawarty w 14 punktach i utworzenie Ligi Narodów. Wilson dowiedział się o przyznaniu mu Nagrody Nobla, kiedy leżał chory częściowo sparaliżowany w Białym Domu. W wysłanym telegramie do Komitetu Noblowskiego napisał, że jest „poruszony” uznaniem jego wkładu na rzecz budowania pokoju i podkreślił potrzebę kontynuowania wysiłków „na rzecz pozbycia się przez ludzkość niesamowitej grozy wojny”. Ponieważ prezydent nie mógł osobiście odebrać Nagrody Nobla, dnia 10 grudnia 1920 roku prosił, aby w jego imieniu nagrodę odebrał szef placówki Stanów Zjednoczonych w Oslo Albert G. Schmedeman, który odczytał tekst przemówienia Wilsona.

Jimmy Carter 1977-1981

Trzecim prezydentem USA nagrodzonym pokojowym Noblem był Jimmy Carter. Nagrodę odebrał w Oslo dnia 10 grudnia 2002 roku. Komitet Nagrody Nobla przyznał mu ją dnia 11 października „za niestrudzone wysiłki na rzecz pokojowego rozwiązywania konfliktów międzynarodowych, za popieranie demokracji i praw człowieka oraz rozwoju gospodarczego i społecznego”. Carter oświadczył, że milion dolarów Nagrody Nobla przekaze na cele społeczne, częściowo na utrzymanie ośrodka Centrum Cartera w Atlancie, a sumę 370 tysięcy dolarów na rzecz Instytutu stworzonego przez jego żonę Rosalynn, leczącego osoby fizyczne i umysłowo niepełnosprawne.

W 1976 roku J. Carter wygrał wybory prezydenckie i w styczniu 1977 roku zasiadł na fotelu w Gabinetce Owalnym Białym Domu. Już w czasie przemówienia w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, dnia 17 czerwca 1977 roku, Carter zasygnalizował, że Stany Zjednoczone będą kształtowały swą polityczną, gospodarczą i kulturalną postawę (*attitudes*) wobec innych państw przez pryzmat ich stosunku do praw człowieka. Charakterystyczne, że Prezydent nie wymienił płaszczyzny militarnej, która wzbudzała najwięcej kontrowersji. Stany Zjednoczone dostarczały bowiem broni wielu reżimom, które wykorzystywały ją

właśnie do łamania praw człowieka. W tymże przemówieniu Carter zmuszony był przyznać, że „nasze własne ideały w dziedzinie praw człowieka nie w pełni w Stanach Zjednoczonych zostały zrealizowane”¹.

Dnia 16 lipca 1977 roku w przemówieniu do grupy wydawców w Białym Domu Carter określił siebie jako rzecznika umiarkowanej postawy w kwestii praw człowieka. Przyznał, że niektórzy politycy amerykańscy chcieliby iść o wiele dalej w naciskach na inne kraje, łącznie z zerwaniem stosunków dyplomatycznych jako reakcji na naruszanie praw człowieka. Carter stwierdził, że Stany Zjednoczone nie mogą tak postępować.

W artykule specjalnie napisanym dla dziennika “Baltimore Sun” Carter stwierdził, że od czasu, gdy zasiadł w Białym Domu, starał się „wpleść prawa człowieka w tkankę naszej polityki zagranicznej”². Przyznał przy tym, że jest to wysiłek raczej eksperymentalny, który jak dotąd wywołał jedynie spory i dyskusje. Dnia 2 listopada 1977 roku w przemówieniu na Światowym Kongresie Żydów oświadczył, że prawa człowieka stanowią „jeden z głównych celów polityki zagranicznej mojej administracji”³.

Sam Prezydent Carter uciekał się początkowo do takich kroków, jak pisanie listów osobistych do dysydentów, reklamiarские przedstawianie przez środki masowego przekazu listów córki prezydenta Amy do dzieci dysydentów, przyjmowanie dysydentów w Białym Domu itp. Faktom tym nadano w Stanach Zjednoczonych wiele rozgłosu.

Carter, jako inżynier nuklearny, więcej wiedział o broni nuklearnej aniżeli jakikolwiek inny prezydent Stanów Zjednoczonych. Po administracji Forda odziedziczył nie załatwioną sprawę wynegocjowania i podpisania układu o ograniczeniu zbrojeń nuklearnych.

W marcu 1977 roku sekretarz stanu Cyrus Vance udał się do Moskwy, przywożąc ze sobą projekt układu SALT II, którego ZSRR nie mógł zaakceptować. Przewidywał bowiem redukcję międzykontynentalnych rakiet balistycznych bazujących na lądzie, które stanowiły wówczas prawie 80% radzieckiego i tylko 23% amerykańskiego potencjału strategicznego. Obydwa kraje miały zredukować podobny procent tych broni, co naruszało podstawową zasadę każdego procesu zbrojenia i kontroli zbrojeń – równego bezpieczeństwa obu stron.

Niewątpliwie sukcesem Cartera było podpisanie i ratyfikowanie układu z Panamą w sprawie Kanału Panamskiego. Od wielu lat Panama żądała rewizji niesprawiedliwego – narzuconego jej przez Stany Zjednoczone – układu w sprawie Kanału Panamskiego. Lyndon Johnson obiecał, że dokona jego rewizji, ale ani on, ani Nixon i Ford nie wykazali dobrej woli do podjęcia tematu. Dopiero Carter zdobył się na odwagę uregulowania jej.

Za jedno ze swoich największych osiągnięć dyplomatycznych Carter uważał układy podpisane w Camp David, w sprawie Bliskiego Wschodu.

¹ “The Department of State. News Release”, 17.03.1977.

² “Baltimore Sun”, 19.09.1977.

³ “The Department of State. News Release”, 2.11.1977.

W niedługim czasie po objęciu prezydentury, Carter nawiązał osobiste kontakty zarówno z czołowymi politykami izraelskimi (premier Icchak Rabin przebywał z wizytą w Waszyngtonie w czerwcu 1977 roku), jak i z politykami arabskimi (w kwietniu 1977 roku w Białym Domu gościli prezydent Anwar Sadat i król Jordanii Husajn). Oświadczenia składane przez nowego Prezydenta w pierwszych miesiącach jego urzędowania były mgliste i niezbyt precyzyjne. Carter mówił między innymi o palestyńskich stronach ojczystych, o bezpiecznych granicach dla Izraela, nie precyzując ich przebiegu; o szczególnych stosunkach z Izraelem, nie zapominając przy tym zadeklarować chęci poprawy i utrzymania przyjaznych stosunków z państwami arabskimi. „W tej skomplikowanej procedurze – ironizował znany publicysta James Reston – jedno jest naprawdę pewne: nikt dokładnie nie wie o co chodzi, toteż wszyscy stali się trochę podejrzliwi”⁴. Jeszcze więcej niepewności wywołały pewne drobne i praktycznie bez znaczenia gesty Cartera, jak na przykład przywitanie się z przedstawicielami Organizacji Wyzwolenia Palestyny w siedzibie ONZ. Najwięcej spekulacji i domysłów sprowokowało oświadczenie Prezydenta, że „uchodźcy palestyńscy, którzy cierpieli przez tyle lat, powinni mieć ojczyznę (Homeland)”⁵.

Dnia 27 czerwca 1977 roku Departament Stanu wydał oświadczenie, precyzujące stanowisko administracji Cartera wobec kryzysu na Bliskim Wschodzie. W oświadczeniu stwierdzono m.in., że uregulowanie konfliktu bliskowschodniego winno się opierać na rezolucji Rady Bezpieczeństwa nr 242. Oznaczało to wycofanie się Izraela z Synaju, Gazy, wzgórz Golan i obszarów na zachodnim brzegu Jordanu (Cisjordanii). Ustanowienie trwałego pokoju – wskazywano dalej w oświadczeniu – wymaga rozwiązania kwestii palestyńskiej. Departament Stanu kładł też akcent na sprawę bezpiecznych granic dla Izraela. Oświadczenie to przyjęto w Izraelu krytycznie, choć zbiegła się z nim decyzja rządu amerykańskiego o sprzedaży Izraelowi nowych rodzajów broni, wartości 115 mln dolarów. Przede wszystkim jednak izraelskie koła polityczne oczekiwały wyników wizyty, którą miał złożyć w Waszyngtonie nowy premier Izraela (po wyborach w dniu 17 maja 1977 roku), działacz prawicowej partii Likud, Menachem Begin.

Dnia 17 lipca 1977 roku w Białym Domu rozpoczęły się dwudniowe rozmowy prezydenta Cartera z premierem Beginem. Carter nalegał na powściągliwość Izraela w kwestii budowy osiedli żydowskich na okupowanych ziemiach arabskich.

Na konferencji prasowej (dnia 15 grudnia 1977 roku) Carter oświadczył, że Stany Zjednoczone są nadal gotowe odgrywać rolę zaufanego pośrednika w rokowaniach izraelsko-arabskich.

Dnia 16 grudnia 1977 roku do Waszyngtonu ponownie przyjechał premier Izraela, Menachem Begin, z tzw. planem pokojowym. Zawierał on tak niewiele realistycznych elementów, że – jak z sarkazmem zauważył tygodnik amerykański “Time” – „przybyły gość

⁴ “International Herald Tribune”, 14-15.05.1977.

⁵ “St Louis Globe – Democrat”, 17.03.1977.

musiał osobiście prosić o pomoc prezydenta Cartera, by zechciał on przekazać prezydentowi Sadatowi propozycje izraelskie⁶. Plan przedstawiony przez Begin przewidywał między innymi zwrot większości obszarów Półwyspu Synajskiego, jednak przy zachowaniu niektórych fortyfikacji pod kontrolą Izraela. Zachodni brzeg Jordanu miał się znaleźć pod kontrolą Izraela, który brał na siebie rolę strażnika świętych miejsc w tym obszarze.

„Początkowo reakcja Waszyngtonu na plan Begin – pisał “Time” – była uprzejma, ale powściągliwa”. Carter telefonicznie poinformował Sadata o propozycjach Begin, mimo to Biały Dom nie ukrywał obaw co do losów przedłożonego przez Izrael planu. Jeden z przedstawicieli amerykańskich kół oficjalnych oświadczył, że „plan idzie wprawdzie dalej niż oczekiwano, lecz nie idzie wystarczająco daleko i Sadat go nie przyjmie”.

W tej sytuacji Carter uznał za konieczne zaaranżować spotkanie z prezydentem Sadatem, aby nakłonić go do przyjęcia propozycji izraelskich. Dnia 29 grudnia 1977 roku Carter udał się w podróż do kilku krajów. W programie podróży przewidziano wizyty w Iranie i Arabii Saudyjskiej jako jedynych krajów bliskowschodnich. Dopiero w trakcie podróży podano do wiadomości, że w drodze z Arabii Saudyjskiej do Europy samolot prezydenta Cartera wylądował w Asuanie, gdzie nastąpi spotkanie z prezydentem Egiptu Anwarem Sadatem. Spotkanie to miało miejsce dnia 4 stycznia 1978 roku i trwało niespełną godzinę, a z jego przebiegu niewiele informacji przedostało się do wiadomości publicznej. Po zakończeniu rozmowy Carter oznajmił dziennikarzom, że Stany Zjednoczone zamierzają nadal odgrywać aktywną rolę w rokowaniach bliskowschodnich. W toku spotkania Sadat miał akcentować potrzebę uznania prawa Palestyńczyków do samostanowienia, a po rozmowie z Carterem stwierdził, że prezydent Stanów Zjednoczonych podzielał identyczne jak on poglądy, dodając: „Zmierzamy w kierunku pokoju, prawdziwego pokoju w tym regionie, pokoju trwałego”⁷.

Po dwóch rundach rozmów trójki negocjatorów – Cartera, Sadata i Begin w Camp David (wrzesień 1978) i Blair House (listopad 1978) Stany Zjednoczone wzmogły presję na uczestników separatystycznych rokowań. Dnia 25 lutego 1979 roku Carter zaprosił do Camp David na rozmowy premiera Egiptu Chalila i premiera Izraela Begin, a na początku marca udał się osobiście do Kairu i Jerozolimy z misją mediacyjną. Dnia 13 marca 1979 roku rząd egipski zaakceptował kompromisowe propozycje amerykańskie, a dnia 15 marca uczynił to rząd izraelski. Izraelski Kneset, po burzliwej debacie, dnia 22 marca 1979 roku przyjął tekst separatystycznego układu pokojowego z Egiptem.

W dniu 26 marca 1979 roku Sadat i Begin – w obecności prezydenta Cartera jako oficjalnego świadka – podpisali układ kończący stan wojny między Egiptem a Izraelem. Do ostatniej chwili trwały przetargi, m.in. strona izraelska wymusiła na Stanach Zjednoczonych daleko idące gwarancje militarne. Ceną za egipsko-izraelski układ pokojowy była zapo-

⁶ “Time”, 26.12.1977.

⁷ “The Egyptian Gazette”, 5.01.1978.

wiedź wyasygnowania przez Stany Zjednoczone co najmniej 4,8 mld dolarów na pomoc gospodarczą i wojskową dla obu sygnatariuszy.

Układ, traktowany przez administrację amerykańską jako uwieńczenie długotrwałych wysiłków dyplomatycznych, nie przybliżył momentu pokojowego rozwiązania konfliktu bliskowschodniego, pozostawiając w zawieszeniu kluczowe kwestie wymagające rozstrzygnięcia. Nie rozwiązano więc kwestii uznania prawa narodu palestyńskiego do samostanowienia i utworzenia przez niego własnego państwa (Izrael wyraził zgodę na ograniczoną autonomię Cisjordanii i strefy Gazy), uznania OWP za polityczną reprezentację narodu palestyńskiego oraz statusu Jerozolimy (Izrael ogłosił całą Jerozolimę swą jedyną stolicą). Nic też dziwnego, że układ spotkał się z gwałtowną krytyką we wszystkich – poza Egiptem – krajach arabskich. Uznały go one za zdradę interesów narodowych, przede wszystkim zaś palestyńskich (układ hańby i zdrady). W 48 godzin po podpisaniu separatystycznego traktatu przedstawiciele 19 państw arabskich i OWP, zebrani na konferencji w Bagdadzie, podjęli uchwałę o wprowadzeniu ostrych sankcji ekonomicznych wobec Egiptu (m.in. wstrzymanie pomocy gospodarczej i dostaw ropy naftowej) oraz środków zmierzających do jego politycznej izolacji (m.in. wykluczenie z Ligi Arabskiej i zerwanie stosunków dyplomatycznych). Tak więc separatystyczne inicjatywy administracji amerykańskiej na Bliskim Wschodzie doprowadziły wówczas do pogłębienia podziałów w świecie arabskim.

Komitet Noblowski wybrał Cartera spośród 156 wówczas kandydatów do Pokojowej Nagrody Nobla. Na wiadomość o otrzymaniu tego zaszczytnego wyróżnienia Carter powiedział: „Będę kontynuował działania na rzecz pokoju, praw człowieka i wyeliminowania cierpień”.

W dniu 10 grudnia 2002 roku 78-letni Jimmy Carter odebrał w Oslo pokojową Nagrodę Nobla. Carterowi w Oslo towarzyszyło aż 80 osób, wśród których była m.in. żona Rosalynn, czworo dzieci z rodzinami, dziesięcioro wnucząt, 90-letnia ciotka byłego prezydenta, pastor lokalnego kościoła baptystów oraz burmistrz miasteczka Plains w Georgii, rodzinnego miasteczka Cartera. Wysokość nagrody, którą otrzymał Carter wyniosła 1,1 mln dolarów. Z tej sumy 370 tys. dolarów Carter przeznaczył na rzecz Instytutu, który założyła w 1987 roku jego żona i który opiekuje się dorosłymi i dziećmi chorymi umysłowo.

Jimmy'ego Cartera często w USA określa się mianem najlepszego byłego prezydenta w historii Stanów Zjednoczonych, co wynika z jego niebywałej aktywności politycznej i społecznej po opuszczeniu Białego Domu.

Barack Obama (2009-)

Barack Obama, 44. Prezydent, jest precedensowym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Po pierwsze, jest pierwszym Afroamerykaninem na fotelu prezydenckim. Po drugie, jest pierwszym prezydentem urodzonym na Hawajach.

W kampanii wyborczej 2007-2008, której autor był naocznym świadkiem (wykładał wówczas na Appalachian State University w Północnej Karolinie), Obama wywalczył wówczas prezydenturę pod hasłem: „Zmiana” („Change”) – zmiana polityki wewnętrznej i zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Obama demokrata, obejmował fotel prezydencki po ośmiu latach prezydentury republikanina George’a W. Busha, który kończył swoją kadencję w warunkach głębokiej recesji gospodarczej oraz znacznego osłabienia prestiżu USA na arenie międzynarodowej. Nic więc dziwnego, że w roku wyborczym 2008 społeczeństwo amerykańskie oczekiwało nie deklarowanych, ale rzeczywistych zmian wewnętrznej i zewnętrznej polityki Stanów Zjednoczonych. Kiedy Obama na wiecach wyborczych przedstawiał propozycję tych zmian i kończył swoje przemówienie pytaniem: czy możemy dokonać takich zmian w Ameryce, w huralnej odpowiedzi usłyszał: „yes, we can” („tak, możemy”). Inna jest sprawcza pozycja kandydata na prezydenta w czasie kampanii wyborczej, a inna prezydenta, który zasiada w Białym Domu. Nic więc dziwnego, że wiele obietnic złożonych przez Obamę – kandydata, w kampanii wyborczej napotkało na trudności w realizacji przez Obamę – prezydenta. Ogólnie patrząc z perspektywy jego 7-letniej prezydentury udało się mu wyprowadzić gospodarkę amerykańską z recesyjnego dołka na plusowy, umiarkowany wzrost. W polityce zagranicznej zakończył dwie wojny, w Iraku i w Afganistanie, i odbudował pozycję polityczną USA na arenie międzynarodowej.

Zarówno jego krytycy, jak i zwolennicy ubolewają, że wiele jego ambitnych obietnic nie zostało urzeczywistnionych z różnych przyczyn. Nie kwestionują jednak dobrych intencji 44. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Dlatego książkę o polityce zagranicznej Baracka Obamy autor artykułu zatytułował *Prezydent dobrych intencji* (Pastusiak 2015).

Jak przystało na doświadczonego polityka, Barack Obama wiedział, że wyborcy amerykańscy oceniają prezydenta przede wszystkim według skuteczności rozwiązywania przez niego problemów wewnętrznych, społecznych i gospodarczych. Nic więc dziwnego, że jego główne inicjatywy dotyczyły m.in. poprawy koniunktury gospodarczej, walki z bezrobociem, zwiększenia dostępu do służby zdrowia, walki z różnymi formami dyskryminacji. Polityka zagraniczna administracji Obamy znajdowała się na drugim planie, tym bardziej, że Stany Zjednoczone i społeczeństwo amerykańskie nie czuło się zagrożone.

Obecnie Obama znajduje się w ostatnim roku swojej prezydentury. Takiego prezydenta, który z przyczyn konstytucyjnych nie może ubiegać się o trzecią kadencję Amerykanie określają mianem „*lame duck president*”, „prezydentem kulawą kaczką”. Prezydenci „kulawe kaczki” zachowują się bardzo różnie. Jedni postępują ostrożnie, by zapracować na godne miejsce w historii kraju. Inni wprost przeciwnie, nie mając przed sobą następnych wyborów zyskują na odwadze i podejmują decyzje nawet niepopularne, ale potrzebne i w ten sposób utrwalają o sobie pozytywną opinię. Ciekawe, który wariant zachowania wybierze Barack Obama, zwłaszcza, że czekają go różne kryzysy wewnętrzne i zewnętrzne o charakterze politycznym, gospodarczym i humanitarnym.

Republikanie, którzy obecnie mają większość w obu izbach Kongresu, w Izbie Reprezentantów i w Senacie czynią wszystko, by nie zakończył on prezydentury z sukcesem. Obama ze swej strony zaoferował republikanom współpracę, wyraził gotowość do kompromisu. Dodał równocześnie, że będzie sprzeciwiał się unieważnieniu jego reformy zdrowotnej, żądał podniesienia płacy minimalnej, zwiększenia wydatków na roboty publiczne i na oświatę.

Kadencja prezydencka Obamy kończy się dnia 20 stycznia 2017 roku. Będzie to bardzo trudny okres. Republikanie nie będą mu ułatwiać rządzenia krajem. Dochodzi do klinczu między Białym Domem a Kongresem, ponieważ relacje między Partią Republikańską a Partią Demokratyczną są wyjątkowo zapiekłe. Obama będzie nadal starał się uchodzić za idealistę, za prezydenta dobrych intencji, a republikanów będzie obciążał winą za brak skuteczności w pracy rządu.

W ciągu pierwszych 7 lat prezydentury Baracka Obamy obserwowaliśmy stopniowy spadek społecznego poparcia dla jego prezydentury. Dotyczyło to zarówno jego polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. I nie można tego tłumaczyć tradycyjnym zużyciem się władzy. Obama wkroczył do Białego Domu w 2009 roku pod sztandarowym hasłem „zmiany”, zmiany polityki wewnętrznej i zagranicznej. Zrodził wśród wyborców wielkie oczekiwania. Rzeczywistość okazała się jednak trudniejsza do zmiany w stosunku do obietnic Obamy.

Byłoby niesprawiedliwe oceniać tak, jak czynią to konserwatywni republikanie, że prezydentura Obamy okazała się całkowitym fiaskiem, a niektórzy z nich żądali nawet usunięcia go ze stanowiska w Białym Domu. W polityce gospodarczej wyprowadził Stany Zjednoczone z głębokiego dołka, z minusowego spadku dochodu narodowego na plusowy wzrost. W pewnym okresie jego prezydentury bezrobocie przekroczyło 10%, a w szóstym roku sprawowania urzędu spadło do 4,9%. Udało mu się umożliwić dostęp do służby zdrowia milionom Amerykanów pozbawionych dotąd opieki lekarskiej. Inna rzecz, że większość rodzin amerykańskich nie odczuła poprawy, ponieważ dochód statystycznej rodziny amerykańskiej w 2015 roku po odliczeniu czynnika inflacyjnego był na poziomie roku 2000. Zyskali natomiast najbogatsi Amerykanie.

Jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, to również dokonania Obamy są zróżnicowane, a w samej polityce zagranicznej w ciągu 7 lat jego prezydentury dokonały się istotne zmiany.

Poprzednik Obamy na fotelu prezydenckim George W. Bush uwikłał Stany Zjednoczone w wiele konfliktów zagranicą, co doprowadziło do spadku prestiżu Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej. Barack Obama obiecał poprawić wizerunek USA i trzeba przyznać, że w pewnym stopniu udało mu się ten cel zrealizować. Zakończył wojnę w Iraku, zmniejszył zaangażowanie wojskowe w Afganistanie, zakazał tortur, zlikwidował amerykańskie więzienia za granicą. Nie udało mu się jednak, mimo obietnic, zamknąć więzienia w Guantanamo. Częściej posługiwał się dyplomacją w miejsce siły wojskowej i częściej w porównywaniu ze swym poprzednikiem, konsultował się z sojusznikami. Zamiast wy-

syłania wyłącznie żołnierzy amerykańskich do walk za granicą kraju, dążył do stworzenia koalicji z innymi państwami w prowadzonych interwencjach zbrojnych.

Do niewątpliwych sukcesów Obamy w polityce zagranicznej należy zaliczyć m.in. nawiązanie w 2015 roku po 54 latach izolacji, stosunków dyplomatycznych z Kubą oraz zawarcia porozumienia z Iranem, w wyniku którego Iran w zamian za zniesienie sankcji międzynarodowych zrezygnował z programu budowy swojego potencjału nuklearnego.

Życie jednak zmusiło Obamę do zmiany polityki w niektórych obszarach, m.in. w stosunkach z Rosją ogłosił tzw. reset, poprawę dwustronnych stosunków. Rozwój sytuacji na Ukrainie i polityka Rosji wobec Ukrainy zmusiły Obamę do ogłoszenia sankcji wobec Rosji. Wobec świata islamskiego Obama ogłosił początkowo politykę „nowego otwarcia”. Radykalizm Państwa Islamskiego zmusił Obamę do bombardowań pozycji dzihadystów.

Nie ulega wątpliwości, że za tą zmianą w polityce zagranicznej Obamy kryją się naciski establishmentu amerykańskiego, owych nieformalnych struktur władzy w USA zaniepokojonych spadkiem pozycji i wpływów Stanów Zjednoczonych w świecie. Establishment amerykański naciska na prezydenta, aby bardziej zdecydowanie bronił interesów Stanów Zjednoczonych za granicą i pozycji tego kraju jako jedyne supermocarstwa we współczesnym świecie.

Barack Obama jest czwartym prezydentem Stanów Zjednoczonych – laureatem Pokojowej Nagrody Nobla. Czy Barack Obama zasłużył na tak wysokie wyróżnienie?

Dnia 9 października 2009 roku przewodniczący norweskiego Komitetu Noblowskiego Thorbjørn Jagland, były premier i były przewodniczący norweskiego parlamentu, a obecnie sekretarz generalny Rady Europy poinformował świat o przyznaniu Pokojowej Nagrody Nobla prezydentowi Stanów Zjednoczonych Barackowi Obamie.

Komitet przyznał Obamie Pokojową Nagrodę Nobla jako wyraz uznania za stworzenie przez niego klimatu w polityce międzynarodowej, który służy współpracy międzynarodowej. Komitet Noblowski stwierdził m.in.: „Wielostronna dyplomacja odzyskała centralną pozycję z naciskiem na rolę, jaką mogą odgrywać Narody Zjednoczone i inne instytucje międzynarodowe. Dialog i negocjacje są preferowane jako instrument rozwiązywania nawet najtrudniejszych konfliktów międzynarodowych”. Wyeksponowano też szczególne znaczenie jego wizji świata bez broni nuklearnej i dążenie do jej zrealizowania. „Bardzo rzadko się zdarza, żeby ktoś w takim stopniu jak Obama przykuł uwagę świata i dał ludziom nadzieję na lepszą przyszłość” – stwierdzał Komitet w swoim uzasadnieniu wniosku. Podkreślono również zaangażowanie amerykańskiego prezydenta na rzecz dyplomacji i dialogu w stosunkach międzynarodowych.

Jagland przyznał, że prezydent Obama zasiada w Białym Domu stosunkowo krótko, bo niespełna 9 miesięcy, od dnia 20 stycznia 2009 roku, ale wszystko co uczynił przez ten czas jest „więcej niż wystarczającym powodem, by przyznać mu Pokojowego Nobla”. Komitet Noblowski wyjaśniał, że chce zachęcić tegorocznego laureata Pokojowej Nagrody Nobla do

dalszych wysiłków na rzecz rozbrojenia nuklearnego, wyeliminowania broni atomowej na kuli ziemskiej oraz wzmocnienia roli i znaczenia struktur międzynarodowych odpowiedzialnych za pokój światowy.

„Pytanie, które sobie zadajemy – powiedział Thorbjørn Jagland – jest następujące. Kto uczynił więcej w poprzednim roku, aby wzmocnić pokój na świecie? Kto uczynił więcej od Baracka Obamy?”⁸. Jagland podkreślił, że Komitet Noblowski podjął decyzję „jednomyślnie” i „łatwo”. To stwierdzenie Jaglanda jest tym bardziej zaskakujące, że do Pokojowej Nagrody Nobla zgłoszono aż 205 kandydatów i na giełdzie potencjalnych laureatów nie pojawiło się nazwisko Baracka Obamy. Ci, którzy zgłosili kandydaturę Obamy musieli przewidywać, jaką będzie prowadził politykę jako prezydent Stanów Zjednoczonych, ponieważ termin zgłaszania kandydatur do nagrody upływał dnia 1 lutego 2009 roku. Wnioskodawcy musieli więc zgłosić jego kandydaturę najpóźniej 12 dni od dnia zaprzysiężenia na prezydenta Stanów Zjednoczonych, co miało miejsce dnia 20 stycznia 2009 roku. Świadczy to również o zaufaniu wnioskodawców do Obamy, że będzie realizował zmiany w polityce wewnętrznej i zagranicznej USA, które obiecał w czasie kampanii wyborczej. I tak się stało. Obama jest jednym z niewielu prezydentów amerykańskich, który w tak krótkim czasie po wprowadzeniu się do Białego Domu zapoczątkował wdrażanie wielu swoich obietnic wyborczych.

Jagland odrzucił zarzut, że Komitet Noblowski przedwcześnie przyznał Obamie nagrodę i przypomniał, że w 1990 roku przyznano Nobla Michaiłowi Gorbaczowowi, zanim jeszcze dokonały się istotne przemiany w ówczesnym Związku Radzieckim.

Przez siedem miesięcy Komitet Pokojowej Nagrody Nobla uważnie analizował życiorys i dokonania zgłoszonych kandydatów, by dojść jednomyślnie do wniosku, że Barack Obama najbardziej zasługuje na Pokojową Nagrodę Nobla.

Norweski Komitet Pokojowej Nagrody Nobla składa się z 5 osób powoływanych przez parlament norweski Storting i jest pluralistyczny pod względem politycznym. Komitet odzwierciedla aktualny profil polityczny parlamentu norweskiego. W skład Komitetu wchodzi dwaj członkowie Partii Pracy, jeden członek Socjalistycznej Partii Lewicy, jeden przedstawiciel Partii Konserwatywnej i jeden ze skrajnej prawicowej Partii Postępu. Przewodniczący Komitetu Jagland powiedział, że wszyscy członkowie poparli kandydaturę Baracka Obamy. Jagland podkreślił, że Komitet Noblowski szczególnym uznaniem darzy ludzi, którzy są idealistami i walczą o swoje ideały.

Między Europą a wschodnim wybrzeżem USA jest 6 godzin różnicy. Wiadomość o przyznaniu Pokojowej Nagrody Nobla prezydentowi Obamie wpłynęła drogą internetową do tzw. Situation Room w Białym Domu dnia 9 października 2009 roku o godzinie 5:09 rano. Situation Room znajduje się w piwnicach Białego Domu i monitoruje wydarzenia na świecie. Tu wpływają meldunki z placówek amerykańskich, które przekazywane są doradcy

⁸ “New York Times”, 9.10.2009.

do spraw bezpieczeństwa narodowego. Doradca ów dokonuje oceny tych informacji i po ich selekcji informuje prezydenta. Wiadomość o przyznaniu Pokojowej Nagrody Nobla prezydentowi uznano za bardzo ważną, dlatego podjęto decyzję o szybkim powiadomieniu go. Prezydent Obama dowiedział się o przyznaniu mu Pokojowej Nagrody tuż przed godziną 6 rano, kiedy sekretarz prasowy Białego Domu Robert Gibbs obudził go telefonicznie, powiadając o tym zaszczytnym wyróżnieniu.

Tego samego dnia Prezydent pojawił się w Ogrodzie Różanym Białego Domu i wygłosił krótkie oświadczenie, a wcześniej zażartował, że po otrzymaniu informacji o Nagrodzie Nobla na ziemi sprowadziły go obie córki, 11-letnia Malia i 8-letnia Sasha. Przypomniały ojcu, że najważniejsze jest to, że dziś ma urodziny ich piesek „Bo” i że dziś rozpoczyna się weekend.

Prezydent oświadczył szczerze, że jest zaskoczony przyznaniem mu Pokojowej Nagrody i dodał, że choć jest zaszczycony tym faktem, nie zasłużył, by znaleźć się w towarzystwie wybitnych laureatów tej nagrody z przeszłości, ale przyjmuje ją jako zachętę do realizacji wielu ważnych celów na arenie międzynarodowej, m.in. nuklearnego rozbrojenia, nierozprzestrzeniania broni jądrowej, poprawy globalnej sytuacji gospodarczej oraz rozwiązania konfliktu arabsko-izraelskiego. Prezydent przypomniał konflikt zbrojny w Iraku i w Afganistanie i dodał, że jako naczelny dowództwa wojsk odpowiedzialny jest za zakończenie wojny i zapewnienie, aby adwersarze nie zagrażali Ameryce i sojusznikom. „Ta nagroda jest nie tylko dla mojej administracji... Musi być dzielona z każdym, kto walczy o sprawiedliwość i godność” – powiedział Prezydent. „Przyjmuję więc tę nagrodę jako wezwanie do działania, wezwanie do wszystkich narodów, aby stawiły czoło wyzwaniom XXI stulecia” – kontynuował Obama. Podkreślił, że są to wyzwania, którym sama Ameryka nie może sprostać. Dlatego zaapelował, aby wszyscy poparli „ustanowienie nowej epoki zaangażowania, w której wszystkie kraje muszą wziąć odpowiedzialność za świat”. „Przyjmuję tę nagrodę z pokorą i traktuję ją jako wezwanie do działania, któremu jednak nie mogę sprostać sam. To nie jest uznanie dla mnie osobiście i dla moich osiągnięć, to raczej uznanie dla przywództwa Stanów Zjednoczonych” – powiedział Obama.

Pokojowa Nagroda Nobla w 2009 roku wynosiła 1,4 mln dolarów. Rzecznik Białego Domu oświadczył, że Prezydent przeznaczy ją na cele charytatywne, a nagrodę odbierze dnia 10 grudnia 2009 roku w Oslo.

Barack Obama jest czwartym prezydentem w historii Stanów Zjednoczonych, który otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. W wieku 48 lat jest równocześnie najmłodszym z nich.

O ile pierwsi trzej prezydenci USA – Theodor Roosevelt, Woodrow Wilson i Jimmy Carter – otrzymali Nagrodę Nobla za konkretne osiągnięcia na arenie międzynarodowej, o tyle Barack Obama dostał tę nagrodę za zainicjowanie wielu pozytywnych kroków w polityce międzynarodowej, których urzeczywistnienie wymaga jeszcze czasu. Innymi słowy, Pokojowa Nagroda Nobla powinna być dla Obamy zachętą do podążania drogą, na którą

wkroczył. Przyznanie Barackowi Obamie Pokojowej Nagrody Nobla było nie tylko zaskoczeniem, ale wywołało kontrowersje w różnych środowiskach. Oto przykładowe wypowiedzi zarówno pozytywne, jak i krytyczno-powątpiewające. Zaczniemy od tych pierwszych.

Były prezydent Finlandii Martti Ahtisaari, który był laureatem Pokojowej Nagrody Nobla oświadczył, że Komitet Noblowski przyznał Obamie nagrodę jako zachętę do kontynuowania zainicjowanej już amerykańskiej polityki zagranicznej, zwłaszcza dla zaprowadzenia pokoju na Bliskim Wschodzie. Komitet przyznając tę nagrodę Obamie wykazał, że chce mieć wpływ na politykę globalną – powiedział Kristian Berg Harpviken dyrektor Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (IPRI).

Mohamed El Baradei, szef Międzynarodowej Komisji Energii Atomowej i laureat Pokojowej Nagrody Nobla z 2005 roku potwierdził, że Obama zasłużył na tę nagrodę za swój wysiłek, aby zapobiec użyciu energii atomowej jako narzędzia militarnego i za dążenie do skłonienia Iranu do bezpośrednich rozmów ze Stanami Zjednoczonymi. „Nie znam nikogo, kto bardziej od Obamy zasłużył na tę nagrodę” – powiedział ElBaradei. Prezydent Francji Nicolas Sarkozy ocenił, że nagroda ta oznacza „powrót Ameryki do serca narodów świata”. Kanclerz Niemiec Angela Merkel powiedziała, że Nobel dla Obamy „jest zachętą dla Prezydenta i dla wszystkich, aby działać jeszcze więcej dla pokoju. W krótkim czasie Obama wprowadził nowy ton w polityce światowej i wykazał się gotowością do dialogu”. Z aprobatą o decyzji Komitetu Noblowskiego wyraził się prezydent Izraela Szymon Peres, a także prezydent Iranu Mahmed Ahmadineżad. Ten ostatni wyraził nadzieję, że teraz po przyznaniu nagrody, Obama podejmie kroki w celu likwidacji niesprawiedliwości w świecie.

Dr Geir Lundestad, dyrektor Norweskiego Instytutu Nobla, który zajmuje się administrowaniem Pokojowej Nagrody Nobla w odpowiedzi na zarzuty, że nagroda dla Obamy może podważyć prestiż, powiedział: „Jesteśmy optymistami, że okaże się ona sukcesem i ważnym wydarzeniem w historii”. W Stanach Zjednoczonych wielu Amerykanów z entuzjazmem przyjęło wiadomość o Noblu dla Obamy. Dość rozpowszechniony był pogląd, że oznacza to odrzucenie polityki prowadzonej przez poprzednika Obamy w Białym Domu, prezydenta George’a W. Busha.

Profesor Thomas G. Weiss, politolog z City University w Nowym Jorku, ocenił, że „błogosławieństwo Oslo może wzmocnić jego autorytet w rozmowach z przywódcami Iranu i Korei Północnej czy próbie doprowadzenia do przełomu na Bliskim Wschodzie. Może być też pomocne w przezwyciężeniu oporów w Kongresie. Zwłaszcza odpieraniu krytyki republikanów, którzy atakowali Obamę choćby za zmianę planów budowy tarczy antyrakietowej. Prezydent będzie mógł powiedzieć, że wielu ludzi ma inne zdanie”⁹.

Profesor Zbigniew Brzeziński, zwolennik Obamy, skomentował nagrodę bardzo ostrożnie. „Prezydent Obama zasługiwał na tę nagrodę, teraz musi na nią zapracować”. Profesor

⁹ „Rzeczpospolita”, 10-11.10.2009.

Hamid Dabashi z Uniwersytetu Columbia mówił w telewizji CNN, iż „Nobel się Obamie należał za to, że rozbrojenie nuklearne uczynił priorytetem swej polityki. Przeciwnicy uważają go za marzyciela. Ale entuzjazm młodych dowodzi, że Obama stoi po właściwej stronie historii”. Komentatorzy podkreślali jednak, że prezydent USA nie osiągnął na razie żadnego ze swych celów. Proces pokojowy na Bliskim Wschodzie nawet nie został wznowiony, wojska amerykańskie w Iraku nadal są, a do Afganistanu Obama wysyła ich nawet więcej, rozmowy o rozbrojeniu nuklearnym z Rosją jeszcze się nie zakończyły. Nie wiadomo też, co dalej z atomowymi ambicjami i Iranu, i Korei Północnej.

Decyzja o przyznaniu Barackowi Obamie pokojowego Nobla to „przynajmniej częściowo ostatni policzek Komitetu Noblowskiego pod adresem Busha” – pisali liczni komentatorzy w USA¹⁰.

Korespondent „Newsweeka” z Waszyngtonu przekazuje opinię wiceprezesa liberalnego *think-tanku* – Brookings Institution, Darella M. Westa, który stwierdza, że „Obama wniósł świeży ton do polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Otworzył nowy dialog zarówno z naszymi sojusznikami, jak i przeciwnikami”. Wymienia też osiągnięcia: początek operacji wycofywania wojsk z Iraku, rozpoczęcie rozmów bliskowschodnich czy zakaz stosowania tortur wobec osób podejrzanych o terroryzm. Za działanie na rzecz pokoju uznaje się także rezygnację z tarczy antyrakietowej w Europie (niektórzy ironizują, że Obama zaczął walkę o pokój od rozbrojenia... Polski).

Jednak większość komentatorów trzeźwo zauważa, że lista problemów do załatwienia w polityce zagranicznej, które stoją przed Prezydentem, jest znacznie dłuższa niż lista faktycznych osiągnięć. Rozpoczęcie dyplomatycznego dialogu z Iranem, próba powstrzymania ambicji nuklearnych Korei Północnej, wyjście z Iraku, namówienie Izraelczyków i Palestyńczyków do rozpoczęcia dialogu pokojowego, traktat rozbrojeniowy z Rosją – wyliczać można bez końca. Dodajmy jeszcze interesującą Polaków kwestię budowy nowej tarczy antyrakietowej w Europie i realizację nieco utopijnej idei świata bez broni atomowej. Ambitne pomysły zrobiły wrażenie w Oslo” (Deptuła 2009).

W Polsce głosy w sprawie Nobla dla Obamy były podzielone, przeważały jednak pozytywne.

W licznych komentarzach i wypowiedziach na temat Nobla dla Baracka Obamy powtarza się określenie tej decyzji jako zaskakującej. To jest w pewnym sensie zrozumiałe, chociaż w 2009 roku nie było żadnych tzw. pewnych kandydatur do tego zaszczytnego wyróżnienia. Nie wydaje się jednak, że była to decyzja kontrowersyjna. Może nagroda jest trochę na wyrost, ale ma również swoje uzasadnienie, zważywszy życiorys i dotychczasowe dokonania laureata. Po pięciu latach prezydentury Obamy jego osiągnięcia w polityce zagranicznej są daleko poniżej jego zapowiedzi z kampanii wyborczej.

¹⁰ „Gazeta Wyborcza”, 10-11.10.2009.

Warto podkreślić, że jest to jedyny, oprócz Franklina Delano Roosevelta, Prezydent, który zrealizował wiele obietnic wyborczych w pierwszych miesiącach swojej prezydentury po wielkim kryzysie przełomu lat 20. i 30. Otóż Obama jest drugim prezydentem w historii USA, który w tak krótkim czasie zainicjował bardzo ambitne programy zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Ta ostatnia sprawa, odegrała decydującą rolę w przyznaniu mu nagrody Nobla.

Po pierwsze, przesunął wyraźnie akcent ze stosowania siły militarnej na dyplomację w rozwiązywaniu konfliktów międzynarodowych. O ile George Bush i jego poprzednik kładli nacisk na siłę wojskową w rozstrzyganiu problemów międzynarodowych, to Obama kładzie akcent na tzw. *soft power*, miękką władzę, czyli dyplomację.

Po drugie, sprzeciwił się dosyć popularnemu w Stanach Zjednoczonych pogładowi, że przyszedł konflikt światowy rozegra się między cywilizacją islamską i chrześcijańską, że to jest nieuniknione. Obama oznajmił, że przyszłość świata należy do dialogu między tymi dwoma cywilizacjami. Można powiedzieć, że Obama nagrodę dostał za odwagę.

Obama otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla w czasie, gdy zainicjował kilka misji pokojowych, m.in. wysłał byłego senatora George'a Mitchella na Bliski Wschód z zadaniem ożywienia dialogu palestyńsko-izraelskiego. Sekretarz stanu Hillary Clinton przebywała w Europie i w Rosji prowadząc rozmowy na tematy związane z bezpieczeństwem międzynarodowym. Prezydent Obama zainicjował dialog z Iranem w celu skłonienia go do rezygnacji z planów budowy broni nuklearnej. Toczą się rozmowy amerykańsko-rosyjskie w sprawie redukcji zbrojeń strategicznych, znacznego zmniejszenia liczby głowic nuklearnych oraz środków ich przenoszenia, które znajdują się w posiadaniu obu państw. Wraz z Chinami Stany Zjednoczone naciskają na Koreę Północną w celu skłonienia jej do powrotów do rozmów z sześcioma państwami w sprawie rezygnacji KRLD z budowy militarnego potencjału nuklearnego.

Prezydent Barack Obama odebrał Pokojową Nagrodę Nobla w Oslo dnia 10 grudnia 2009 roku w towarzystwie swojej żony Michelle. W 36-minutowym przemówieniu podziękował Komitetowi Noblowskiemu za to zaszczytne wyróżnienie podkreślając skromnie, że zapewne są inni, którzy „bardziej zasługują” na tę nagrodę. Obama mówił o istniejących napięciach w świecie między wojną i pokojem. Rozwinął też koncepcję „sprawiedliwej wojny” podkreślając fakt, że otrzymuje pokojową nagrodę będąc równocześnie naczelnym dowódcą amerykańskich sił zbrojnych zaangażowanych aktualnie w dwóch wojnach, w Afganistanie i w Iraku. Obama przypomniał również, że w 1964 roku Pokojową Nagrodę Nobla otrzymał inny Afroamerykanin Martin Luther King.

Bibliografia

Bailey Th.A. (1945), *Woodrow Wilson and the Great Betrayal*, MacMillan Company, New York.

- Bailey Th.A. (1944), *Woodrow Wilson and the Lost Peace*, MacMillan Company, New York.
- Baker R.S., Dodd W.E. (Eds.) (1925), *The Public Papers of Woodrow Wilson. War and Peace*, New York.
- Carter J., Keeping Faith (1982), *Memories of a President*, Bantam Books, New York.
- Coyle D.C. (1960), *Ordeal of the Presidency*, Public Affairs Press, Washington.
- Deptuła T. (2009), *Zasłużył czy nie*, „Newsweek”, 18.10.
- Pastusiak L. (red.) (1980), *Carter i jego administracja*, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Pastusiak L. (2015), *Prezydent dobrych intencji. Polityka zagraniczna Baracka Obamy*, Akademia Finansów i Biznesu Vistula, Warszawa.

US Presidents, Nobel Peace Prize Winners

Summary

The United States is the only country across the world, which has as many as four presidents Nobel Peace Prize laureates: Theodore Roosevelt (1901-1909), Woodrow Wilson (1913-1921), Jimmy Carter (1977-1981), and Barack Obama (2009-). The three first presidents received this prestigious award for specific achievements: T. Roosevelt for mediations in the Russo-Japanese War; W. Wilson for the foundation of League of Nations as the main architect of peace after the bloody First World War; J. Carter for his efforts for peaceful resolution of international conflicts, for supporting democracy and human rights. On the other hand, Barack Obama received the Nobel Peace Prize, after a several months in office as President, for good intents – as the Nobel Committee has admitted, for creating the climate which serves international cooperation.

Key words: US presidents, Nobel Peace Prize, T. Roosevelt, W. Wilson, J. Carter, B. Obama.

JEL codes: F50

Artykuł nadesłany do redakcji w maju 2016 roku.

© All rights reserved

Afiliacja:

prof. dr hab. Longin Pastusiak

Akademia Finansów i Biznesu Vistula

Wydział Biznesu i Stosunków Międzynarodowych

ul. Stokłosa 3

02-787 Warszawa

tel.: 22 457 23 00

e-mail: ism@vistula.edu.pl